ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 10.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Jana Jał. Zaśl. MP.
Jutro: Tymoteusza bisk.

Poznań, Czwartek 23 Stycznia 1879.

Wschód słońca 7.57, zach. 4.28.
Długość dnia 8 god. 20 min.

Poznań, 22. stycznia.

— * **Obrona języka polskiego w szkołach elementarnych.** Ponieważ to sprawa nadzwyczajnej wagi i wszystkich nas żywo obchodzić winna, dla tego podajemy w dalszym ciągu rozprawy toczone w sejmie o używaniu języka polskiego w szkołach a wywołane dzielną mową ks. dr. Stablewskiego. Odpowiedź rządowego komisarza podajemy w całości, aby czytelnicy nasi mogli poznać, jak się reprezentanci rządu na tę sprawę zapatrują.

Rządowy komisarz, p. Weatzold, tak odpowiedział ks. dr. Stablewskiemu:

Mości Panowie! Poseł Stablewski rozpoczął swą mowę od zapewnienia, że on i jego towarzysze chcą także, ażeby dzieci polskie uczyły się po niemiecku. Władza szkólna nie wątpi, że Polacy chcą tego szczerze. Ale Mości Panowie, kto chce dopiąć celu, ten się musi i na środki godzić.

(wołają: ale środki odpowiednie!)

Zapewne, że odpowiednie. Środki przez władzę szkólną wybrane byłyby oczywiście fałszywe, gdyby prawdą było, co poseł Stablewski powiedział, że w szkole dzieci polskie nie mogą nabrać znajomości języka niemieckiego, i że to da się osięgnąć dopiero przez otoczenie w życiu prywatnem, przez stósunki w życiu. Godzę się też na to ostatnie i życzyłbym sobie tylko, ażeby Panowie Polacy starali się też o to, ażeby z strony tego otoczenia—no, mówmy z sobą otwarcie—ażeby Polacy w domu u siebie nie stawiali trudności tym środkom, za pomocą których władza szkólna dzieci polskie chce z językiem niemieckim zapoznać.

Mości Panowie, przed kilku laty jeszcze były polskie gminy z tego zupełnie zadowolone i z nikąd się nie skarzono; dopiero w ostatnim czasie pojawiły się skargi i to, powiem, skutkiem agitacyi.

(wołają: nieprawda!)

Z pewnością, że tak było! Petycya z powiatu poznańskiego, gruby foliant, przyszła właśnie na takiej drodze do skutku, to jest na drodze agitacyi dziennikarstwa polskiego. Ani jedna gmina nie byłaby w stanie wysłać takiej petycyi o własnych siłach do p. ministra oświecenia. Gminy te wezwano do tego z Poznania; ztamtąd wysyłano arkusze z zapytaniami do dozorów szkolnych i do mężów zaufania. W ten sposób nagromadzono mnóstwo materyału, na podstawie którego ułożono petycyą w Poznaniu, poczem ją rozesłano do gmin i do proboszczów, by ją podpisywano, i wtedy dopiero odesłano ją do ministerstwa oświecenia. Powtarzam, że z własnego popędu ani jedna gmina tej petycyi nie wysłała. Tak, Mości Panowie, ci tam panowie u Was, którzy się zajmują polskiemi sprawami publicznemi, spostrzegają sami, że niemiecki język zdobywa sobie coraz więcej pola i że w ten sposób naturalnie usuwa się podstawa dla ich usiłowań narodowo-polskich.

(wołają: oho!)

Tak jest z pewnością!

(woła ktoś: frazes!)

Mówiłem, że skutkiem tej agitacyi rodzice polscy w domu swoim nie popierają dzisiejszej szkoły i przypomnę Panom to, że nawet w polskich dziennikach pisano, że założono Stowarzyszenie polskich Matek chrześciańskich, aby wszelką niemczyznę z daleka trzymać.

(wołają: oho!)

Ja Wam więcej powiem, Moi Panowie, nawet Wasze polskie Towarzystwo Oświaty ludowej dążyło do tego, aby urządzić obok publicznej szkoły niemieckiej osobną polską szkołę po domach polskich.

(przerywają: Odczekamy, co sąd powie; gdzie dowody na to!)

Owoż jasną jest rzeczą, że, jeżeli wszystko, co tylko niemczyzną trąci, — że już nie powiem, co niemczyzną brzmi — mam tu na myśli np. niemiecki elementarz, z domu polskiego wyrzucają, jeżeli w domu polskim nie mogą ścierpieć tego, iż się dziecko ćwiczy w niemieckiem czytaniu, — owoż jasną jest rzeczą, powtarzam, że w takich warunkach zadanie szkoły jest nadzwyczaj utrudnione. O tem ani wątpić nie można. Na żądanie, które w petycyi z powiatu poznańskiego stawiono; ażeby Rozporządzenie szkólne z 1873 r. zostało zniesione, a na jego miejsce Rozporządzenie z 1867 przywrócone, odpowiem, że w r. 1867 ci panowie tak samo przeciw owemu Rozporządzeniu protestowali, jak dziś protestują przeciw Rozporządzeniu z 1873 roku. (Pisano w „Dzienniku", ale nikt w 1867 r. petycyi do ministerstwa nie wysyłał! Przyp. „Oręd.")

I na to jeszcze zwrócę uwagę, że zdaje się („*es scheint*"), jakoby panowie ci, którzy teraz żądają przywrócenia Rozporządzenia z 1867 r., takowego nie czytali i nie znali. W owem Rozporządzeniu bowiem, w którem nakazano nauczycielom i inspektorom szkólnym trzymać się przepisów podanych w „*Anleitung*" (przy nauce języka niemieckiego. Przyp. „Oręd."), stoi wyraźnie — a na to widocznie nie uważali ci panowie, inaczej bowiem nie byliby żądali przywrócenia owych przepisów:

„Sposób, w jaki się dziecko uczy mowy ojczystej w domu rodzicielskim, w jaki się polski rekrut wyuczy języka niemieckiego w niemieckiem otoczeniu swego garnizonu, naprowadza na naturalny i dla tego najpewniejszy środek uczenia także w szkołach elementarnych. A tym środkiem jest mówienie po niemiecku.

Nauczyciel musi zaraz z temi dziećmi, które po raz pierwszy do szkoły przychodzą, zacząć mówić po niemiecku w osobnych na to przeznaczonych godzinach, nie pytając wcale o to, czy go dzieci na początku rozumieją.

Tłómacząc to, co dzieciom najprzód po niemiecku powie, na polskie, i powtarzając to ustawicznie w cierpliwości, dojdzie zwolna do tego, że będzie przez dzieci zrozumiany, choćby im polskiego tłómaczenia nie dodawał. W ten sposób utoruje się przejście do wyższego stopnia, że nie tylko on do dzieci, ale i dzieci do niego będą mówiły po niemiecku, słowem, że z dziećmi po niemiecku będzie mówił."

Tak jest Mości Panowie, to jest droga, na której staramy się dojść do celu, że język niemiecki jest nie tylko przedmiotem nauki, ale także językiem wykładowym w szkołach polskich. (Przypuściwszy, że się p. komisarzowi dobrze „zdawało", iż przytoczony przez niego ustęp nie był przy układaniu petycyi „ani znany ani czytany", to i cóż? Ustęp przez p. komisarza przytoczony nie ma przecież żadnego związku z tem, czego w petycyi żądano; dowiedziemy tego panu komisarzowi w następnych artykułach i to ile możności cyframi. Przyp. „Oręd.")

Oczywiście język polski musi być w najniższym oddziale, także i w wyższych oddziałach, gdy chodzi o ułatwienie zrozumienia, używanym. Że w szkole, w której tygodniowo udziela się tylko 12 godzin, jak w szkole półdniowej, nie można razem uczyć czytania i pisania po niemiecku i po polsku, leży na dłoni, ale nieprawdą jest, co ks. Stablewski twierdzi, że nauka języka polskiego w ogóle ustała w szkołach półdniowych; tak nie jest, i nauka języka polskiego bywa w najniższych oddziałach udzielaną tylko przy mówieniu, przy nauce poglądowej, tak że w ten sposób ułatwia się dziecku zrozumienie przedmiotu, który się uczy oznaczać po niemiecku. Jestto sprawa, która należy przedewszystkiem do metody uczenia. Dziś wszakże, po latach mniej więcej czterech, — boć po sześciu nie, gdyż chociaż Rozporządzenie szkolne wydane zostało w 1873 r., to nie mogło być oczywiście zaraz w życie wprowadzone, tem mniej, że pewna część nauczycieli nie chciała się do niego zastósować, — rezultaty tej metody nie mogły się jeszcze pokazać.

Jeżeli ks. dr. Stablewski dalej twierdzi, że dzieci polskie z niechęcią idą do szkoły, że w szkole siedzą jak przybite, to muszę temu z mego własnego doświadczenia zaprzeczyć. Zwiedzałem szkoły i to właśnie w powiecie poznańskim i cieszyłem się, że dzieci z ochotą i wesołością przychodziły do szkoły, nawet chore dzieci przychodziły w tych dniach do szkoły.

(oho!)

Tak jest, Panowie, polskie dzieci przychodziły do szkoły, nie sprowadzano ich, przychodziły same do szkoły i odpowiadały z największą radością, gdy je się po niemiecku zapytywano.

Ponieważ ks. dr. Stablewski wspomniał także o Górnem Szląsku, pozwolę sobie przeczytać Panom referat o tej sprawie, o tyle mający więcej wagi, że z Berlina takowego nie żądano. Są to słowa naczelnego prezesa prowincyi szląskiej, który tak pisze:

„Co się tyczy szkół elementarnych na Górnem Szląsku mam niejedno, owszem, powiem, wiele pocieszającego do doniesienia i to o nadzwyczaj wielkich postępach, jakie szkoły w nauczaniu języka niemieckiego w ostatnich latach widocznie poczyniły. Mnie samemu, przy mych częstych objazdach po Górnem Szląsku, podczas których staram się zawsze ile możności jak najdokładniej zapoznać się z stanem szkół elementarnych, podpadł w oczy ten pocieszający, powolnie wprawdzie, ale niezaprzeczenie postępujący fundamentalny przewrót w całych stósunkach Górnego Szląska."

Tak mówił komisarz rządowy.

Przypuszczenie rządowego komisarza, p. Waetzolda, jakoby autorom petycyi nie było całe Rozporządzenie z 1867 r. znane; dalej twierdzenie: jakoby w petycyi nie byliby petenci żądali przywrócenia tegoż Rozporządzenia, gdyby im znany był ustęp przez niego przytoczony; wreszcie jego szczere oświadczenie, że ponieważ w r. 1867 poznano się, iż dzieci polskie wtedy najskuteczniej będą się uczyły języka niemieckiego, gdy go się będą uczyły w szkołach w ten sposób, w jaki się dziecko uczy w domu po polsku, a rekrut Polak w niemieckich okolicach po niemiecku, dla tego w roku 1873 nakazano nie tylko w ten sam sposób uczyć dalej języka niemieckiego, ale nadto z tegoż języka uczyniono język wykładowy dla wszystkich przedmiotów szkólnych i to od najniższego oddziału: — wszystko to razem, co z ust p. komisarza w odpowiedzi na skargę ks. dr. Stablewskiego wyszło, było tak nieuzasadnione i mogło być tak bałamutne, iż się nie dziwimy, że poseł p. Ignacy Łyskowski, bardzo dobrze obeznany z rozporządzeniami szkólnemi, uważał za rzecz potrzebną i konieczną korzystać na tem samem posiedzeniu z pierwszej lepszej sposobności, ażeby te twierdzenia pana komisarza sprostować.

Chociaż dyskusya nad owym przedmiotem była zamknięta, zabrał głos p. Łyskowski przy obradach nad inspekcyą szkół i tak przemówił:

Od lat kilku słyszycie Panowie skargi polskich posłów, że język polski bywa z szkół zupełnie wypierany. Urzędnicy ministerstwa oświecenia odpowiadają na to, że przez to ani język polski, ani polska narodowość uszczerbku ponieść nie mają, że owszem rząd w dobrej myśli stara się tylko o to, ażeby polskie dzieci nabrały znajomości języka niemieckiego.

Mości Panowie, nieraz już oświadczaliśmy— i dziś to samo uczynił nasz kolega ks. Stablewski, —że i my tego chcemy, ażeby się młodzież polska po niemiecku uczyła, że uważamy to w stósunkach, w jakich żyjemy, za rzecz konieczną. Pod takiemi warunkami zdawałoby się, że poro-

zumienie między nami a rządem powinno być możliwe. A jednak przyznacie mi, Panowie, że to jest niepodobnem, jeżeli zapoznacie się dobrze z stosunkami, jakie w naszych szkołach istnieją, i z dosłownem brzmieniem rozporządzeń szkólnych. Niestety nie mamy osobnego prawa szkólnego i bywają tylko wydawane rozporządzenia szkólne zmieniające w ostatnim czasie zasady, z czego powstaje zamieszanie.

Mości Panowie, otwarcie Wam powiem, że ile razy mówię prywatnie z kim o tych stósunkach, zawsze widzę, że Panom te rozporządzenia są nieznane. Pozwolę sobie zatem dla lepszego zrozumienia rzeczy powiedzieć krótko i zwięźle: czem był język polski w szkołach przed 1873 r., a czem jest po 1873 r., a panowie urzędnicy z ministerstwa oświecenia niech będą łaskawi słowa moje potem sprostować.

Mości Panowie, rozporządzenia szkólne przed r. 1873. trzymały się tej pedagogicznej zasady: że dziecko szkólne winno być w myśleniu i wyrażeniu swych myśli ćwiczone za pomocą mowy ojczystej! Stósownie do tego trzymano się tego: że w najniższym oddziale polski język był językiem wykładowym, język niemiecki był przedmiotem naukowym i zwolna bywał przybierany do wykładu nauk; w wyższym zaś oddziale: język niemiecki był wykładowym a język polski przedmiotem naukowym.

Otóż, widzicie Panowie, że to był trafny sposób nauki, że sposób ten odpowiadał zdrowemu rozsądkowi i praktycznym wymaganiom, ażeby dziecko polskie nabrało znajomości języka niemieckiego. Niestety dziś jest inaczej i ztąd nasze skargi. Po r. 1873 zaprowadzono w szkołach ludowych od najniższego oddziału język niemiecki jako wykładowy, język polski nawet jako przedmiot naukowy skreślono z oddziałów najniższych i zaprowadzono go dopiero w wyższych klasach jako naukę języka obcego. W wyższych zakładach nauka języka polskiego jest dowolną a nie obowięzującą i bywa udzielaną w godzinach po za planem szkólnym. Są nawet zakłady w okolicach przeważnie polskich, w których wcale nie uczą języka polskiego.

Otóż macie Panowie obraz, w jakich granicach język polski do szkół jest dopuszczony i przyznacie mi racyą, że takie postępowanie musi obrażać ludność polską w jej najświętszych uczuciach. Na dłoni leży, że nowa ta metoda dąży do wytępienia mowy polskiej i polskiej narodowości.

Wicemarszałek p. Klotz przerywa mówcy, ponieważ na porządku dziennym stoi już inny przedmiot. Pan Łyskowski odpowiada na to: Chciałem o tem mówić w stósownem miejscu, ale narady zostały zamknięte nad tym przedmiotem i dla tego do głosu nie przyszedłem. Wicemarszałek odpowiada, że po zamknięciu dyskusyi nad szkołami elementarnemi nie można o nich mówić. Pan Łyskowski odpowiada na to: W takim razie będę musiał odpowiedzieć na twierdzenia p. komisarza Waetzolda przy innej sposobności. Muszę wszakże jeszcze to powiedzieć.

Pan komisarz rządowy powiedział, że kto chce dopiąć celu, ażeby się dzieci polskie po niemiecku nauczyły, musi także znaleść drogi do tego. Ponieważ podług naszych przekonań i przekonań zawołanych nauczycieli można cel taki osięgnąć tylko za pomocą mowy ojczystej. Tak jednak w szkołach nie postępują, z językiem polskim zerwano i uczą dzieci, które nic po niemiecku nie rozumieją, od razu po niemiecku, i to jest właśnie, przeciw czemu występujemy.

Wicemarszałek p. Klotz przerywa mówcy i oświadcza, że mu nie może pozwolić, aby o tym przedmiocie dalej mówił, na co p. Łyskowski odpowiada, że w takim razie musi dalszych wywodów zaprzestać.

Na tem skończyły się rozprawy sejmowe o języku polskim w szkołach naszych.

Z prowincyi, 21. stycznia. Wdzięczni jesteśmy wszyscy w naszej okolicy, że raz przecież zabrał ktoś w sejmie głos i wytoczył z stanowiska pedagogicznego skargi na to, co się dzieje w szkole naszej. Ks. dr. Stablewski dobrze powiedział: że i nauczyciel jest człowiekiem. Jak ten człowiek w nauczycielu czasem wygląda, posłuchajcie.

W mej okolicy podał nauczyciel N. N. w X. pod Y. w żądanym przez królewską rejencyą wykazie, że tyle a tyle dzieci polskich czytało z zrozumieniem książki niemieckie dane im z szkolnej biblioteki. Z jakich pobudek nauczyciel z tem się pochwalił, odgadnąć nie trudno; wiedzieć zaś trzeba, że chociaż ów pan nauczyciel wszelkiemi środkami stara się dzieci swoje wyuczyć języka niemieckiego, to jednak dzieci łamią sobie języki, ale po niemiecku nie rozumieją. Ale i to trzeba wiedzieć, że za wykazanie kilku polskich dzieci, co niemieckie książki z biblioteki z zrozumieniem czytają, płaci rejencya pieniężne wynagrodzenie. Niechby je nauczyciel wreszcie zarobił, ale w sposób prawdziwy, a nie taki, że na jego kolegów spada podejrzenie, że się nie starają o naukę niemieckiego, choć ci pracują sumiennie i według zasad pedagogicznych i więcej nauczą dzieci języka niemieckiego, aniżeli ten, który się z tego przed rejencyą chwali.

Każdy bowiem nauczyciel, pracujący sumiennie i z zamiłowaniem w swej szkole, troszczy się o wykształcenie powierzonych sobie dzieci, i stara się o to jak najbardziej, ażeby uczniowie opuszczający szkołę, umieli choć tyle po niemiecku, ile im w przyszłym zawodzie nieodzownie potrzeba. Lecz żeby nauczyciel tyle po niemiecku nauczył dzieci polskie w wiejskiej szkole, iżby książki niemieckie z zrozumieniem czytały, to jest przy najgorliwszej jego pracy i smutnem położeniu naszych włościan, którzy obarczeni wielkiemi podatkami i rozmaitemi ciężarami gminnemi na najem nie mając, dziećmi szkólnemi w niejednej pracy wyręczać się muszą, rzeczą do przeprowadzenia niepodobną. Pan N. N. zna dobrze wielu kolegów, którzy z dobremi zasobami niemczyzny wstąpili do seminaryum, codziennie ocierają się o Niemców i pracują w języku niemieckim, a jak im to trudno przemawiać na zgromadzeniach po niemiecku. A dzieci, które po większej części nieregularnie odwiedzają szkołę, tyleby u niego miały się nauczyć, iżby z rozumieniem książki niemieckie czytały? Wreszcie mógł się pan N. N. przekonać z sprawozdania Grudziądzkiego „Gezelligera“, że i w Prusach, gdzie kultura w języku niemieckim daleko większe uczyniła postępy, jak tu w Księstwie, iż dzieci opuszczające szkołę nie nauczyły się tyle po niemiecku, iżby urzędownie mogły być w tym języku słuchane.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Rząd pruski w obawie, ażeby się „morowa zaraza“ z Moskwy w nasze okolice nie przeniosła, postanowił już dzisiaj potrzebne przedsięwziąść środki ostrożności, które dla większej skuteczności zamierza wspólnie z Austryą zaprowadzić.

W tym celu wysłał już książę kanclerz do Wiednia radzcę rejencyjnego Finkelnburga. Porozumienie się dwóch państw, będzie zapewne tem łatwiejszem, że już i na Węgrzech zaczynają się tą zarazą niepokoić, a minister Tisza w Izbie przyobiecał, iż wszelkie możliwe środki ostrożności zaprowadzi.

— Z Berlina zapewniają, że wniesiony do Rady związkowej w imieniu cesarza, przez księcia Bismarka projekt ustawy karnej dla parlamentu, nie pozyskał większości w ministerstwie pruskim, a zatem w imieniu rządu pruskiego do parlamentu wniesionym być nie może.

Zadziwia ogólnie, iż książę kanclerz wniosłszy z własnej tylko inicyatywy, tak daleko sięgającą ustawę do Rady związkowej, obecnie niedba już o to wcale, czy ona przyjętą będzie, czy nie. Czyżby książę cofał się przed ogólnem niezadowoleniem, jakie ustawa ta w Niemczech wywołała i przed zarzutami, jakie jej czyniono z zagranicy? Ależ książe zwykle się przed takim drobiazgiem, jakim jest dla niego opinia publiczna, nie cofa.

— Mowa jaką 15. bm. minister Falk odpowiedział w Izbie, na zarzuty posła ks. dr. Stablewskiego, że po seminaryach katolickich W. Ks. Poznańskiego szerzy się bezreligijność, nie była jak twierdzą powiedziana dla Izby, ale dla cesarza, którego p. Falk chciał bądź co bądź przekonać, że jego system szkólny odpowiada najzupełniej żądaniu cesarskiemu, by ludowi jego religia zachowaną była. Liberali ma się rozumieć twierdzą, że cesarz jest przekonany, a przez to stanowisko p. Falka w ministerstwie jak skała silne i niewzruszone.

— Wiadomość, jakoby książę kanclerz zamierzał na drodze prawnej, uregulować taryfy kolei żelaznych, niepokoi nadzwyczajnie akcyonaryuszy, tj. właścicieli tychże kolei, i ich zarządy. Jakim prawem — mówią — książe wdzierać się myśli w nasze prywatne prawa, i nakładać nam przepisy, jak się we własności naszej rządzić mamy? Ależ to byłoby naruszeniem świętego prawa własności!

Ten krzyk przerażenia hamuje jeszcze nadzieja, że się inne państwa związkowe na ten nowy projekt księcia Bismarka nie zgodzą, gdyby istotnie książe chciał naruszyć prawa pojedyńczych właścicieli kolei. W każdym razie zdaje się, iż księciu chodzi głównie o usunięcie szkodliwych taryf różniczkowych, które tylko interesom hurtownych kupców zbożowych odpowiadają.

— Z piątkowego posiedzenia Izby poselskiej warto jeszcze przytoczyć, iż posłowie Röckerath z Centrum i prezes Koła polskiego Szuman, wnosili o zniesienie urzędu inspektorów szkólnych powiatowych, na co jednak Izba nie przystała.

W sobotę zaś powstał poseł z Centrum Franssen z gwałtownością na profesorów uniwersytetu w Bonn, którzy w zabawach karnawałowych pozwolili sobie ośmieszać wiarę katolicką, z powodu czego wywiązała się między posłami przykra sprzeczka, czy takie postępowanie wolno piętnować w Izbie, czy też nie. Ostatecznie z tego wypadku korzystają pisma przychylne ustawie karnej dla parlamentu, które teraz twierdzić śmielej będą, że ustawa ta jest konieczną, by zbyt prawdomównym posłom zamknąć usta.

Na posiedzeniu tem poparł poseł Magdziński wniosek Centrum, ażeby i rabini dostawali wsparcie z funduszu, przeznaczonego na polepszenie dochodów duchownym, a poseł Chłapowski przemawiał za zakonnicami pielęgnującemi chorych.

— Z Berlina zapewniają, że rząd zdecydował się na to, ażeby opodatkować szynki, nie na podstawie nowego podatku od wódki, ale przez znaczne podwyższenie podatku procederowego. Rząd pruski zaraz to podwyższenie podatku na szynki nałoży, skoro tylko reforma podatkowa na całe państwo niemieckie uchwaloną będzie.

— Sejmy wyrtembergski i bawarski chcą nakłonić rządy swoje, ażeby głosowały przeciwko ustawie karnej parlamentarnej w Radzie związkowej i sami liberali bawarscy chcą przeciwko prawu temu podać prośbę do króla swego.

— Zaraza na bydło wybuchła świeżo pod samym Berlinem w miasteczku Strausberg i panuje jeszcze w rejencyach: gumbińskiej, frankfurtskiej nad Odrą, poczdamskiej i merseburgskiej. W tych 4 rejencyach zabito ogółem z powodu tej zarazy: 2 tysiące 84 sztuk rogatego bydła, 1 tysiąc 154 owiec i 305 kóz. Najbardziej zarazą dotknięte są okolice nadodrzańskie.

— Ze źródeł postępowego stronnictwa zapewniają, że rząd wydali z Berlina siedmiu posłów socyalistów, zasiadających w parlamencie, a 2 tylko Hasselmanowi i Fritzschemu wziąść udział w obradach pozwoli. „Germania“ słusznie twierdzi, że jeżeli posłowie socyaliści mają być wydaleni z Berlina, toć „kagańcowa ustawa“ jak przezwano słusznie ustawę o władzy karnej parlamentu, zupełnie jest zbyteczna, bo przeciw komu by się zwróciła, gdy socyalistów w parlamencie nie stanie?

— Książę Bismark przyjedzie w początkach p. m. do Berlina, by jak zapewnia, wziąść gorący udział w obradach parlamentu.

— Bezdzietny książę brunszwicki, nie chcąc czy nie mogąc wprost mianować następcą swoim księcia Kumberlandzkiego, który do tego tronu ma prawo, postanowił załatwić tę sprawę przez ustanowienie prawa, że po jego śmierci obejmuje rządy rada rejencyjna, która najdalej po roku rządów przedstawi Izbom kandydata na opróżniony tron, który tym sposobem obrany byłby nie tylko panującym z łaski Bożej, ale i z woli ludu. Jednakże z Berlina piszą, iż rząd cesarski oprze się i w takim razie oborowi księcia Kumberlandzkiego, że mu nie odda „funduszu Welfów“ tj. majątku ojcowskiego, póki się nie zrzeknie praw swoich, nie tylko do tronu hanowerskiego, ale i do spadku brunszwickiego, i że ostatecznie dla uproszczenia sprawy, noszą się tam z myślą, wcielenia księstwa brunszwickiego do cesarstwa. Myśl tę popierają gorliwie żydowsko-liberalne pisma wiedeńskie.

Sprawy wschodnie. Układ Turcyi z Moskwą jeszcze nie został podpisany, bo się znowu znalazły przy ugodzie tej takie trudności, że cały układ na dłużej odwlec mogą. Moskale żądają bowiem od Turcyi, ażeby zobowiązała się w układzie tym przyjąć za warunek, iż wykona wszystkie zobowiązania traktatu z San Stefano, które w traktacie berlińskim pomieszczenia nie znalazły, a Turcya się wzbrania. Nadto chodzi jeszcze podobno o pieniądze bo Moskale teraz nie 100 milionów rubli, ale 300 tychże milionów, wynagrodzenia wojennego żądają.

— Mocarstwa podniosły podobno znowu kwe-

styą, obsadzenia wschodniej Rumelii wojskiem złożonem z Europejczyków, skoro tylko ztamtąd wyjdą wojska moskiewskie. Turcya jednakże nie chce na to przystać opierając się na traktacie berlińskim, który jej przyznaje zwierzchnicze prawa w tym kraju. Moskale zdają się także być takiej opiece mocarstw nad Turcyą przeciwni, bo urzędownie donoszą z Petersburga, że o mięszanem zajęciu Rumelii obecnie nie może być mowy.

— Turcya wybrała na zjazd komisarzy, którzy mają uregulować sprawę graniczną między nią a Grecyą, wieś Anino, w czem dali nowy dowód złej woli, bo wieś ta leży o wiele dalej, niż pas graniczny, jaki kongres berliński przyznał Grecyi.

Francya. Republikanie z Izby poselskiej pewni przewagi swojej, przypuszczają szturm do ministerstwa, aby go koniecznie zrzucić. I nie chodzi im wcale o zasady jakie, lub rzetelne przekonania, ale o usunięcie — jak mówią — naleciałości zachowawczych, tj. tych starszych urzędników, którzy się z dawniejszych rządów na urzędach pozostali, czyli po prostu o usunięcie urzędników zachowawców, ażeby się oni i ich przyjaciele w te miejsca dostać mogli. Minister Dufaure dla miłej zgody, obiecał Izbie wszelkie możliwe w tym względzie uczynić ustępswa, ale zwątpić można, by się ci głodni zaszczytów i dochodów tak łatwo zadowolnić dali.

Austrya. W Gradcu aresztowano w tych dniach dwóch przywódzców robotników: Kallera i Renithala, obwiniając ich o zdradę kraju, a przy rewizyach w lokalach w których się zwykle robotnicy zbierają, zabrano wiele pism kompromitujących. Pisma niemieckie donoszą o tem, ciesząc się, że Austrya, która nie chciała na propozycyą księcia Bismarka bić wspólnie z Niemcami w socyalistów, będzie jednak musiała mieć się przeciw nim na baczności.

— Układy Niemców z Czechami, które miały tychże nakłonić do wstąpienia do wiedeńskiej Izby poselskiej i delegacyi, znowu na niczem spełzły, ponieważ Niemcy nie chcą żadnych zrobić Czechom ustępstw, domagając się, by bez warunków wzięli udział w czynnościach parlamentarnych. Mówią jednakże, iż korona czuje coraz bardziej potrzebę oparcia się na swych słowiańskich poddanych, i chętnieby zrobiła im znaczne w sprawie samorządu ustępstwa. Sam także hr. Andrassy ma być także przychylnym ugodzie z Czechami, aby mieć przez nich zapewnioną taką większość w parlamencie, któraby wiernie stała na straży interesów monarchii austryackiej, o które tak mało dbają austryaccy Niemcy.

— Minister oświaty Strozmayer chce o ile się zdaje zakony w Austryi na wymarcie skazać, gdyż nakazał namiestnikom pojedyńczych krajów, ażeby nie wypłacali z funduszu religijnego po 200 zł. reńskich rocznej pensyi, wstępującym do klasztoru nowym członkom zakonów żebraczych. Prócz tego zamierza minister odebrać Jezuitom, którzy w Wiedniu swego własnego klasztoru nie mają, urząd akademickich kaznodziei, i pozbawić ich tym sposobem przytułku przy uniwersytecie.

Anglia. Wedle wiadomości przesłanych do Londynu Jakób han uciekł z Kabulu, w którym w skutek tego zupełny nieład i zamięszanie panuje. Anglicy rozpoczęli pochód ku tej stolicy afgańskiej, a jenerał Stewart posuwa się ku Giriski i Kelatigożtai.

Anglicy chwalą sobie zachowanie się mieszkańców, niedawno przez nich zdobytego Kandaharu. Jest to miasto najznaczniejsze po Kabulu, bogate, handlowne i wysokiemi, dobremi murami otoczona, ale tak niedbale wewnątrz zabudowane, że raczej do zbioru paruset wsi, aniżeli do miasta prawdziwego podobne. Anglicy zapewniają, że miasto to jest tak zupełnie spokojne, iż wojsko stać w niem nie potrzebuje, i dla tego rozłoży się obozem za miastem.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 22. stycznia. Wczoraj udał się redaktor pisma naszego do tutejszego więzienia, ażeby odsiedzieć 14 dni kary, na którą skazany został za przestępstwa prasowe.

— * **Członkom** Towarzystwa Przemysłowego przypominamy, że jutro w czwartek odbędzie się o godz. 8 wieczorem w własnym lokalu Towarzystwa walne zebranie; udział jak najliczniejszy jest pożądany.

— * **Porządek** obrad walnego zebrania Stowarzyszenia Rękodzielników Wzajemnej Pomocy w Poznaniu mającego się odbyć w niedzielę, dnia 26. b. m. o godzinie 5 z wieczora w lokalu p. B. Knolla, przy Starym Rynku położonym — jest następujący:

1. Zagajenie posiedzenia i obór przewodniczącego.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego zebrania.
3. Roczne sprawozdanie Zarządu z rozwoju Stowarzyszenia.
4. Sprawozdanie kasowe za czas od 30. września r. z. do 4. stycznia r. b.
5. Sprawozdanie rewizorów kasy za czas od 24. czerwca r. 78 do 30. września 78.
6. Obór trzech członków do Rady Nadzorczej a dwóch do Zarządu w miejsce wylosowanych.
7. Wybór trzech członków do komisyi rewizyjnej.
8. Wnioski Zarządu i
9. Wnioski członków.

— * **„Kuryer“** dowiaduje się, że p. Łęczycki, art. dramatyczny, bawiący tutaj od kilku dni w przejeździe, urządza przedstawienie amatorskie w niedzielę d. 26. b. m. na sali hotelu Saskiego. Odegraną będzie komedya ze śpiewami pod tyt. „W starym piecu djabeł pali“. W pierwszym antrakcie wygłoszony będzie wiersz F. Morawskiego pod tytułem „Giermek“. Po przedstawieniu rozpocznie się zabawa z tańcami.

— * **Magistrat** tutejszy ogłasza submisyą na dostawę drzewa opałowego dla miejskich zakładów na rok jeden, od 1. kwietnia 1879 do 31. marca 1880. Termin w tym celu wyznaczony na 27. b. m. 11 godzinę przed południem w sali posiedzeń magistratu, do którego to dnia trzeba oddać oferty submisyjne w pokoju nr. 14 na ratuszu, gdzie i warunki przejrzeć można.

— * **Wywożeniem** śniegu z ulic miasta naszego jest obecnie zajętych 20 wozów parokonnych, a jednak na pobocznych ulicach śnieg i lód z rynsztoków wyrąbany jeszcze kupami leży.

— * **Na mocy** ustawy socyalistycznej zamknięto w mieście naszem filią stowarzyszenia introligatorów, i papiery onejże filii obłożono aresztem, ponieważ główne towarzystwo, istniejące w Lipsku zakazanem zostało. Większość jednakże introligatorów należy do innego miejscowego stowarzyszenia, co im wyszło na zdrowie.

— * **Prokuratorya** ogłasza list gończy za pomagrem Józefem Gośćmiakiem z Siorosławia, który często przebywa w Sadach i Swadzimiu, i za ciężką kradzież ma być uwięziony. Jest to człek 26-letni, silnej budowy i ciemnych włosów.

— * **„Posenerka“** bardzo pochlebnie ocenia wesołą operetkę „Paziowie królowej Marysieńki“, pp. P. i St. Dunieckich, którą z dobrym skutkiem po parę razy przedstawiono w naszym teatrze. I słusznie, bo jest to ładna i wesoła, a przytem, co najważniejsza, zupełnie wyrobiona sztuczka, która rozwesela i bawi, a przytem i ducha podnosi, bo przenosi nas w czasy, kiedy to i w Polsce wesoło bywało na dworze króla Jana, który chociaż taki rycerz sławny, siedział zanadto pod pantofelkiem pięknej królowej Marysieńki. Kto ma czas i parę zbytnich groszy, niech idzie się w teatrze naszym przypatrzyć, jak to błazen królewski wacpan Winnicki umiał delikatnie królowej potrzebną dać nauczkę, wykierowawszy dworzanina jej, Francuza przybłędę, na śmiech.

— * **„Posenerka“** pisze, że i tutejsze władze uprzedzono z Berlina, ażeby na uczczenie rocznicy jubileuszowej pary cesarskiej nie przyjmowały i nie przesyłały żadnych datków, ale takowe na cele dobroczynne użyły.

— * **Wczorajszy** pociąg poranny z Berlina spóźnił się znacznie z powodu śniegu, jakim zawiane były tory kolejowe.

— * **Pod Kiekrzem** pod Poznaniem, pękło w tych dniach koło u drugiej maszyny, pociągu osobowego idącego do Krzyża, i pociąg byłby się niezawodnie wykoleił, gdyby go pierwsza maszyna nie była do ięgnęła do Rokietnicy.

— * **Na dworcu** we Wronkach zderzyły się 17. bm. dwie lokomotywy i znacznie uszkodzone zostały, ale na szczęście nikt z ludzi szkody przy tem nie poniósł.

— * **W Ostrowie** na sądach przysięgłych zaszedł 11. bm. ten rzadki wypadek, iż dwaj za złodziejstwo skazani, zrzekli się dobrowolnie lżejszej kary, prosząc, ażeby ich nie do zwykłego więzienia, ale do cuchthauzu skazano.

— * **W Wysoczce** pod Bukiem poparzyło się w nieobecności rodziców 2letnie dziecko tak silnie u gorącego pieca, że wkrótce potem w strasznych boleściach skonało.

— * **W Krobi** pierwszy nauczyciel p. Łukowski, który przez lat 4, z ogolnem zadowoleniem sprawiał urząd sędziego polubowego, został powtórnie obrany i potwierdzony w tym urzędzie.

— * **W Bydgoszczy** toczył się w tych dniach o oszukańcze bankructwo proces, kupca Fryderyka Wilhelma Biegonia, który z małego początku, doszedł do znacznego majątku, ale wszystko stracił i drugich zarwał, przez szaloną grę w papiery, na berlińskiej giełdzie. Obrachowano, że w 9 tylko miesiącach 1872 r., kupił i sprzedał papierów, za olbrzymią sumę 5 milionów 841 tysiecy talarów, na czem blisko 51 tysięcy talarów stracił! Gra ta wpędziła go w oszukańcze prowadzenie książek handlowych, za co go na 2 lata więzienia skazano.

— * **Najlepszym** dowodem szerzącego się włóczęgostwa i żebraniny jest ta okoliczność, że w samem mieście Lesznie aresztowano w r. z. 185 włóczęgów, a w r. b. już 9. W tejże samej przyczyny skazał tamtejszy sąd, w obrębie tegoż czasu, 159 włóczęgów na osadzenie w domu karnym w Kościanie.

— * **W Środzie** odbędą się w początkach lutego, wybory do dozoru i reprezentacyi tamtejszego kościoła farnego i kolegiaty. Listy wyborcze są wyłożone na magistracie.

— * **W Posadowie** pod Krobią spaliła się 16. bm. bez żadnego ratunku szkoła i nauczycielska stodoła, ponieważ gęsta mgła nie dozwalała z najbliższej okolicy dojrzeć pożaru.

— * **Ze Skoków** piszą do „Kuryera“, iż tamtejszy lekarz dr. Sowiński, tak umiał sobie zjednać miłość i wdzięczność współobywateli swoich, iż w niebezpiecznej chorobie tyfusowej, na którą zapadł, pielęgnują go kolejno po dniach i nocach. Piękny to przykład szacunku, na który zasłużyć warto.

— * **W Bydgoszczy** robotnik Michał Kawczyński, nie wiadomo, z jakiej przyczyny, rzucił się na swą żonę trzymającą dziecko 10miesięczne, by dziecko zabić. Przy szamotaniu się matki dziecko uderzyło główką o klamkę i zraniło się znacznie; na krzyk matki i dziecka przybiegła sąsiadka, odebrała od matki dziecko i zaniosła je do siebie. Niegodziwy ojciec pobiegł za nią i chwyciwszy dziecko, rzucił je tak silnie na podłogę, że na miejscu skonało. Zbrodniarza natychmiast policya aresztowała.

— * **W Łabiszynie** zaczadziały dwie stare kobiety skutkiem zarychłego zamknięcia pieca. Usilnym staraniem dr. Kruszki udało się jednak obie przywrócić do życia.

— * **Niemiecka** Spółka pożyczkowa w Czarnkowie zbankrutowała, i dnia 30. grudnia zawiesiła wypłaty.

— * **Dom szkolny** w Drzewcach pod Poniecem tak jest zrujnowany, że szkołę musiano pomieścić w najętem pomieszkaniu a biedny nauczyciel nie ma się gdzie podziać, gdyż w całej wsi nie może dostać pomieszkania. Przyjemne to dla niego będzie położenie, gdy w Poniecu zamieszkać będzie musiał.

— * **W powiecie** chodzieskim subhasty własności ziemskich, pomnażają się z roku na rok w zastraszający sposób: I tak gdy w r. 1872. jedne dobra, a w r. 1873. dwa dobra zsubhastowano, a w r. 1874. przeszło ich już pod młot 6, w r. 1875. siedm, w r. 1876. dziesięć, w r. 1877. dwanaście, a w r. 1878. znowu dziesięć.' Ile w tem było polskich własności, nie wiemy.

— * **W Trzemesznie** skradziono pani Sueskind w r. z. weksle na 9 tysięcy marek, a do okradzionej przyszedł mistrz kowalski Malewicz, i obiecał jej weksle odszukać, jeżeli mu da za to nagrodę. Jednakże okradziona doniosła o tem policyi, która Malewicza aresztowała i 18. bm. skazano go w sądzie kryminalnym na 3 lata więzienia, jako podejrzanego o wzięcie udziału w kradzieży. Reszty wspólników nie odkryto.

— * **Przed sądem** przysięgłych w Grudziądzu stawał młody Jędrzej Błażejewski, syn gbura. Zachciało mu się zostać kupcem, a gdy poszedł w naukę do trzeciego kupca po wypędzeniu go z dwóch handli, choć pisać dobrze nie umiał, miał się za tak skończonego kupca, że dwa weksle każdy na 1500 marek sfałszował i pozyskawszy dla nich podpis uczciwego i sumiennego człowieka pana Kasprzyckiego, chciał je spieniężyć u dwóch kupców w. Nowem. Kupcy się spostrzegli, wypłacili p. Kasprzyckiemu, nie Błażejewskiemu, 600 marek i ostrzegli Kasprzyckiego, żeby mu prędzej do rąk pieniędzy nie dawał, dopóki nie będzie widział gospodarstwa, na które Błażejewski chciał pieniądze pożyczone zapłacić. Gdy obaj wracali z Nowego, Błażejewski dorwał się do pieniędzy i w nogi, ale został przez Kasprzyckiego i innych ludzi dogoniony i zaraz do sądu oddany. Sąd przysięgłych skazał go na 4 lata i 4 miesiące domu karnego.

— * **Hr. Stolberg-Tutz** poseł do parlamentu z okręgu wałeckiego, wzywa na zebranie do Krzyża w dniu 27. bm., dla narady nad projektowaną linią kolei żelaznej z Piły do Starogrodu na Pomorzu. Kolej ta szłaby na Wałcz i dobra samego posła, i jak tenże twierdzi, podniosłaby bardzo handel i interesa mieszkańców zachodniej części wałeckiego powiatu.

— * **Zarząd** bractwa św. Michała w Wrocławiu,

wzywa wiernych Kościoła katolickiego w dyecezyi wrocławskiej, do składek na Ojca św. Leona XIII. Takież składki będą tem gorliwiej zbierać po całym świecie katolickim, ile że w br., jak pisaliśmy, przypada 25letni jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

— * **W Królewskiej Hucie** na Górnym Szląsku zawiązali majstrowie szewscy w liczbie 40 cech, którego statuty ułożył burmistrz miejscowy p. Girudt. Stowarzyszenie to otrzymało już potwierdzenie rejencyi opolskiej.

— * **Policya** wrocławska aresztowała w tych dniach przywódzcę tamtejszych socyalistów Kräckera, i zakazała składek jakie tenże, dla popierania wyborów socyalistycznych do parlamentu zbierać począł. A ponieważ tenże Kräcker i do naszego miasta przysłał drukowane wezwania do składek, a zatem i tutejsza policya tychże zabroniła. Ten Kräcker jest z zawodu siodlarzem, i przed rokiem miał w tutejszym tunelu przy Bismarkowej ulicy wykład o socyalizmie, na który dużo osób się zebrało — z ciekawości.

— * **W Bysławku** w powiecie tucholskim w Prusach Zachodnich, został w skutek praw majowych zamknięty tamtejszy kościół Reformatów, przez co mieszkańcy Bysławka są zmuszeni chodzić, do odległego i małego kościółka parafialnego w Bysławiu, gdzie się tylko jedna trzecia część parafii, liczącej dwa tysiące 300 dusz, pomieścić może. Z tej tedy przyczyny około 80 rodzin z Bysławka posłało, za staraniem nauczyciela miejscowego p. Wilke, petycyą do naczelnego prezesa w Gdańsku, ażeby zezwolił na odprawianie nabożeństwa w kościele w Bysławku ks. Tyburcemu Gawrońskiemu, mieszkającemu bez czynności kapłańskiej w Bysławiu, lub też ks. Berendtowi proboszczowi bysławskiemu.

Odpowiedź p. prezesa naczelnego jeszcze nie nadeszła.

Rozmaitości.

— * **O wylewach** rzek donoszą depesze z wielu okolic zachodniej i środkowej Europy. W Pradze stan Wełtawy dnia 4. bm. wynosił 150 centm. nad normalny; w Kolonii Ren wezbrawszy gwałtownie, rzucił jednym ze statków parowych o most pontonowy, który został przerwany. W Paryżu Sekwana przy ciągłej ulewie dnia 2. bm. groźnie wzbierała. W Anglii powodzie zrządziły bardzo znaczne spustoszenia. Cało okolice, zwłaszcza w Szkocyi, stoją pod wodą.

— * **W Paryżu** z gazet politycznej treści wychodzi dziennie 47 i wprawdzie 25 rano i 22 na wieczór. 22 dzienniki są republikańskie i wychodzą w 1,300,000 egzemplarzach, legitymistów jest 6 dzienników w 24,000 egzemplarzach, orleanistów jest 5 dzienników w 260,000 egzemplarzach; bonapartystów jest 7 dzienników w 80,000 egzemplarzach; 5 dzienników nie należy do żadnego stronnictwa a 2 dzienniki są ministeryalne. 7 ostatnich dzienników wychodzi w 170,000 egzemplarzach, wszystkie zaś w ogóle dziennie w 1,834,000 egzemplarzach. Republikański dziennik „Petit Journal“ wychodzi w 425,000 a orleański dziennik „Petite Presse“ w 159,000 egzemplarzach. Dwa ostatnie zatem są największej rozpowszechnione. Rachując na każdy egzemplarz w przecięciu 25 gramów, to cała waga papieru wynosi 45,850 kilo, to jest blisko 1000 potrzebują centnarów, codzień tylko na paryskie dzienniki.

Poczta Redakcyi.

Panu M. Przyb. w Berlinie: Takich rzeczy lepiej nie rozgłaszać, bo to nadaremne, chybaby tylko szkodzić mogło. Gdy Pan jesteś członkiem Towarzystwa Przem. Polskich, to to wystarczy. Szkodaby było tylko kosztów.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 22. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible] [illegible] mk.	[illegible] fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mk.	pośled. fen.
Pszenicy	8	50	7	80	7	35
Zyta	5	80	5	50	5	35
Jęczmienia	6	30	5	45	5	35
[illegible]	6	25	5	60	5	10
Grochu do gotowania	6	10	6	5	6	—
- na paszę	5	40	5	30	5	20
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	80	1	60	1	50
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
- niebieski	3	40	3	20	3	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 15,000 litrów cena wypowied. 48,60 mk., na styczeń 48,60 mk., luty 48,70 mk., marzec 49,40 mk., kwiecień 00,00 mk., maj 00,00 mk., czerwiec 00,00 mk., kwiecień-maj 50,40 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 22. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	95,20.
Poznańskie listy rentowe	95,50.
Austryjackie banknoty	173,25.
Rosyjskie banknoty	196,80.

Wrocław, 21. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W mark[illegible]ch i fen[illegible] 10[illegible] kilogra[illegible] pięk[illegible]		średn.		pośled.	
Pszenica biała	15	60	17	10	14	10
- żółta	14	80	16	40	13	80
Żyto	12	20	11	40	10	70
Jęczmień	14	40	12	60	11	70
Owies	12	20	10	70	10	—
[illegible]	15	40	14	20	13	20
Stałe ceny targowe ustanowio[illegible] przez komisyą handlową na rzep[illegible]						
[illegible]	23	[illegible]	21	—	18	—
Rzepik zimowy	22	50	20	—	17	—
Rzepik latowy	22	50	18	—	15	—
[illegible]	18	50	16	50	14	—
Siemię lniane	23	50	21	—	18	—
Siemię konopne	17	50	15	50	13	50

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.